

Rosyjska infrastruktura kosmiczna, ta naziemna, została zatrzymana, zarekwirowana przez władzę Kazachstanu na terenie, którego leży kosmodrą Baikonur.

Mienie zostało zamknięte, a Kazachstan dał Rosji w zęby.

Zatrzymano także szefa rosyjskiego Centrum Operacji Naziemnej Infrastruktury Kosmicznej.

W zabronie ono mu po prostu upuszczania kraju.

Rosja ma wobec Kazachstanu długi w wysokości prawie 30 milionów dolarów, czyli 2 miliardów rubli.

Ten dług nie wynika jednak z tego, że Rosja nie płaciła Kazachstanowi za używanie portu kosmicznego, za energię czy za paliwo.

Ten dług to odszkodowanie za rakietę Soyuz 5, której jeszcze nigdy nie widział.

Brzmi to wszystko bardzo zawili zagadkowo, ale już tłumaczę w czym jest rzecz.

To odszkodowanie to w zasadzie taki oficjalny powód, bo w przepychance główną rolę grają kwestie ambicjonalne i geopolityczne.

A kwestie finansowe są co najwyżej uzupełnienie, mój ile nie w ogóle pretekstem.

Rosja i Kazachstan dawno, dawno temu zawiązały współpracę przy tak zwanym programie Bayterek, który delikatnie mówiąc jest kompletną katastrofą.

Jego początki sięgają 2004 roku, gdy podpisano umowę tworzącą wspólny Kazachsko-Rosyjski projekt biznesowy.

Rosjanie mieli wnieść do tej spółki nowocześniejsze i bardziej ekologiczne rakiety Angara, a Kazachowie mieli wnieść Baykonur z całą infrastrukturą.

Wspólnicy mieli żyć długo i szczęśliwie z pieniędzy zachodnich klientów, na rzecz których Bayterek świadczyłby usługi wynoszenia satelitów szczególnie na intratną orbitę geostacjonarną.

Problem w tym, że program rakiet Angara opóźniał się niemiłosiernie, a Rosja zaczęła się wycofywać, jak twierdzi Kazachstan, umówionej czy uzgodnionej modernizacji Baykonuru.

Do tego kilka lat po podpisaniu wspomnianej umowy Rosjanie rozpoczęli budowę własnego portu wostocznej, co nie zostało dobrze odebrane w całym Kazachstanie.

W efekcie w okolicach 2012 roku projekt zmodyfikowano, czy to umowę zmodyfikowano. Spółka miała zacząć latać na rosyjsko-ukraińskich rakietach Zenit 3, udanie startujących od wielu lat z Platformy Morskiej.

Pewnie ten biznes kwidł by do dzisiaj, tylko zanim zdążył ruszyć w 2014 roku Putin napadł Ukrainę i cała układanka rozsypała się w mak.

Nastąpiła więc kolejna aktualizacja planów, a koniem pociągowym tego nowego, choć już wtedy kulawego projektu miała się stać nowoprojektowana rakietą Soyuz 5.

Dzisiaj trudno powiedzieć, przynajmniej ja nie potrafię zliczyć, ile razy modyfikowano kolejne wersje umów między Rosją a Kazachstanem.

Zmieniano plany, zmieniano harmonogramy, a niezmiennie pozostawały tylko dwie rzeczy. Pierwsza brak gotowej rosyjskiej rakiety i druga przesuwanie kolejnych terminów, przebudowy infrastruktury na ziemnej Baikonur.

I tak dotarliśmy do roku 2023, gdy Rosja wznowiła działania wojenne, a Kazachstan zaczął się mocno emancypować spod jej politycznych i ekonomicznych wpływów.

Wraz z wybuchem wojny i nałożeniem na rosyjski przemysł, w tym kosmiczny, sankcji cały plan po prostu wziął w łeb.

W najbliższych latach, a może nawet kilkunastu latach, nikt nie będzie chciał z Rosjanami na rosyjskich rakietach latać w kosmos.

Biznes plan się rozsypała, a Kazachstan uznał, że pora się zwijać i tutaj Astana, czyli stoica

Kazachstanu, postanowiła zagrać w abank.

Przesunięto na bliżej nieokreśloną przyszłość moment rozbudowy kosmodromu Baikonur, tym samym stawiając Rosję pod ścianą, bo bez tej modernizacji, czy właściwie rozbudowy, Rosja dla swojej nowej rakiety Sojus V po prostu nie ma miejsca startowego.

Rakieta, na którą wydano już sporo pieniędzy, istnieje wciąż tylko w kawałkach, ale jej start taki testowy miał mieć miejsce już w tym roku.

Teraz okazuje się, że Sojus V nie ma skąd startować. Gdyby tego było mało, strona Kazachska zatrzymała, zaresztowała sprzęt i infrastrukturę należącą do Rosji, bo Moskwa nie zapłaciła prawie 30 milionów dolarów za pracę nad raportami oceniającymi wpływ startu rakiet Sojus V na środowisko naturalne.

Kazachom zapewne będzie zależeć na zmuszenie Rosjan do sfinansowania sobie samemu w zasadzie większości prac przy nowej platformie startowej,

bądź może to i lepsze by było jeszcze dla samych Kazachów w ogóle na zerwaniu współpracy.

Kazachowie mają mocne karty w ręku, bo rosyjska agencja kosmiczna Roscosmos na Soju za pięć bardzo wiele wydała i bardzo wiele postawiła.

Dla bieżących startów innych rosyjskich rakiet, czyli Sojusów II i Protonów zagrożenia na razie nie widać.

Rosja nie ma pełnego pola manewru, bo Baikonur nawet w takiej formie jak dzisiaj jest ciągle im niezbędny.

Z kolei Kazachstan nie może w tych naciskach przedobzyć, bo dla rakiet Roscosmosu nie ma na razie alternatywy.

Amerykanie utrzymujący współpracę z Rosją na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej też za kulisowo raczej nie będą kombinować chyba, że współpracana ISS w jakiś sposób się zakończy.

Wtedy Rosjanie mają się w sumie czego obawiać, bo Kazachstan ogłosił niedawno początek strategicznej współpracy ze Stanami.

Jak się to wszystko skończy? Nie wiem. Powiem tylko, że Rosjanie mają jeszcze dwie, o ile dobrze kojarzę rakiety na terenie kosmodromu Kuru.

Nagłujanie francuskiej portu kosmicznego, który należy do Europejskiej Agencji Kosmicznej.

ESA zerwała z Roscosmosem z Rosyjską Agencją Kosmiczną wszystkie umowy i projekty, a to znaczy, że te rakiety już stamtąd nie odlecą.

Rosja nie zamierza ich zabrać, bo po to by to zrobić trzeba je rozmontować, a to ogromny koszt.

Z kolei ESA nie może ich nawet dotknąć, bo formalnie to własność Rosji, a władze portu startowego ESA ponoszą ogromne koszty, bo zgodnie z umowami muszą dbać o to, by nie ich tylko Rosjan sprzęt był odpowiednio zabezpieczony.

Byłem tam kilka tygodni temu i uwierzcie mi, nie jest łatwo zabezpieczyć sprzęt elektroniczny czy precyzyjne elementy metalowe w środowisku tropikalnego lasu w wysokiej temperaturze i w jeszcze wyższej wilgotności.

I tutaj jestem ciekaw, jak potoczą się sprawy.

Jeżeli interesują Was tematy kosmiczne śledźcie stronę [www i media społecznościowe Nauka to Lubię](http://www.naukato lubie.pl).